

PARADA



OK III

NIEDZIELA, 11 MARCA 1945 R.
SUNDAY, MARCH 11, 1945

Nr 6 (50)

ENNA EGZ.: w Egipcie P.T. 2, w Palestynie 25 mils., w Iraku 30 fils., w Iranie 3,5 rls., w Anglii 6 d., w Afryce Wsch. 6 d., we Włoszech 12 lirów



Król Ibn Saud na pokładzie amerykańskiego okrętu wojennego



J. K. M. Król Faruk w towarzystwie premiera Churchilla



Paula J. Baetlinger córka prezydenta Roosevelta i Sarah Oliver córka premiera Churchilla — pełniły na okręcie honory pań domu

W połowie lutego b.r. Egipt stał się miejscem niezwykle egzotycznej zjazdu. Prezydent Roosevelt, który w drodze powrotnej z Jafy przebywał w ciągu kilku dni w Aleksandrii na kotwiczonym w porcie, amerykańskim krążowniku oraz premier Churchill odbyli wspólną konferencję. Spotkanie było wstępem do rozmów z władcami krajów arabskich, w których w dalszym ciągu wzięli udział król Egiptu Faruk, cesarz Etiopii Heile Selassie, władca Arabii Saudyjskiej król Ibn Saud i prezydent Syrii Shukry el-Kuwatli Bey.

Zjazd obfitował w szereg oryginalnych szczegółów. Władca Arabii Saudyjskiej, liczący 65 lat, przybywając obcemu do Egiptu, po raz pierwszy w życiu opuścił granice swego państwa. Podróż ze swej stolicy Ryadh w Arabii Środowej do oddalonej o 800 mil Jeddah, na Morzem Czerwonym odbył monarcha wraz ze swą żoną i samochodami. W Ryadh wsiadł na oczekujący go kontroledor amerykański, którym popłynął do jednego z portów w strefie Kanału Sueskiego. Podróż morską odbył król saudyjski dosłownie „na pokładzie okrętu”, gdyż jako prawowity syn pusty nie zgodził się na przebywanie w kajucie, lecz kazał sobie rozbić na pokład namiot. Żyła królewska, składała się z 48 osób. Osobny poczet stanowiła gwardia przyboczna i liczna służba. Wybierając się w tak daleką drogę, król kazał swym ludziom zaopatrzyć się w żywność. Zabraną więc z sobą trzode żywych baranów.

Z prezydentem Stanów Zjednoczonych król saudyjski konferował na krążowniku amerykańskim, stojącym na Jeziorze Gorkim. Jedynymi paniami, jakie brały udział w przyjęciach, były: córka prezydenta Roosevelta i córka prem. Churchilla.

Z premierem Churchillem władca Arabii spotkał się w Fayum, w miejscowości oddległej od Kairu o 45 mil. Na pamiątkę monarcha arabski ofiarował premierowi Anglii wysadzaną cennymi kamieniami szablę i złoty sztylet oraz haftowaną złotem szatę arabskiego szejka i złoto-karmazynowym przybraniem głowy. Premier Churchill odwzajemnił się dwiema kasetkami, zawierającymi tużłak flakonów perfum.

Cesarz Heile Selassie, który przyleciał z Addis Abeby samolotem, rozmawiał z premierem Churchillem w jego kwadrze. W konferencji wzięli również udział minister Eden i książę Etiopii Ras Kassa, sławiony w wojnie przeciw Włochom.



Gwardzści Króla Ibn Sauda w pełnej garniturze
↓ Król Ibn Saud ze swym sztabem



Prezydent Roosevelt na pokładzie amerykańskiego okrętu w porcie Aleksandrii. Siedzą od lewej ku prawej: J. Winant — ambasador U. S. przy rządzie W. Brytanii, prezydent Roosevelt, sekretarz stanu Stetinius i Harry Hopkins — doradca prezydenta



Gen. Dyw. Wł. Anders Naczelnym Wodzem

Pan Prezydent R. P. w dniu 26 lutego 1945 roku zamianował Generała Dywizji Władysława Andersa pełniącym obowiązki Naczelnego Wodza.

Żołnierze 2 Korpusu z najwyższą radością przyjęli wiadomość, że w obecnej chwili na czele Polskich Sił Zbrojnych stanął wypróbowany Żołnierz — twórca Wojska Polskiego w Rosji i Dowódca Korpusu, który taką chwałą okrył polskie sztandary wojskowe.

Szczególnie w tym ciężkim okresie, jaki przeżywamy, żołnierz bo-

leśnie odczuwał brak Naczelnego Wodza rozumiejąc, że tylko jego osoba zapewnić może jednolite kierownictwo Siłami Zbrojnymi. W przełomowych chwilach naszych dziejów naród polski jednoczył się zawsze pod rozkazami Naczelnego Wodza. Instytucja ta jest rdzennie polska i związana z najwspanialszymi kartami naszej historii. Decyzja Pana Prezydenta przywróciła pod względem faktycznym stanowisko Naczelnego Wodza. Stało się zadość nie tylko literze, ale i duchowi Konstytucji, na którą złożyliśmy przysięgę żołnierską.

Rozkaz Dzienny Naczelnego Wodza

Pełniący obowiązki Naczelnego Wodza gen. dyw. Władysław Anders wydał w dniu 26 lutego br. następujący rozkaz dzienny do Polskich Sił Zbrojnych:

ŻOŁNIERZE, MARYNARZE, LOTNICY!

Z rozkazu Pana Prezydenta Rzeczypospolitej obejmuję obowiązki Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych w tak ciężkiej dla Polski chwili. Polskie Siły Zbrojne pozostają w dalszym ciągu wyrazem suwerenności Rzeczypospolitej.

Obejmując dowództwo nad Wami, stwierdzam, że Polskie Siły Zbrojne w obecnych zmaganiach dziejowych dobrze się zasłużyły sprawie Polski i jej Aliantów. Aby siła nie rządziła nad prawem, pierwsi chwyciliśmy za broń 1 września 1939 r. Samotni przeciwstawiliśmy się wówczas całej potęgze niemieckiej. Walczyliśmy w Lotaryngii i Alzacji, pod Narwikiem, w Tobruku, pod Monte Cassino, w Anconie, na linii Gotów, w Apeninach, pod Falaise i Arnheim. Walczyliśmy cały czas na morzach i w powietrzu. Lotnikom polskim przypadł zaszczyt dopomóc Anglii w historycznej bitwie o Wielką Brytanię.

Armia Krajowa przez z górą pięć lat stawiała opór niemieckiemu najeźdźcy zyskując nawet podziw u naszych wrogów. Powstanie w Warszawie — najwspanialsza bitwa tej wojny — wypisane jest krwawymi zgłoskami w sumieniu świata. Dzięki Tobie, Żołnierzu Polski, wykonaliśmy wobec Aliantów wszystkie nasze zobowiązania. Stwierdzam, że spełniście Wasz obowiązek wobec Ojczyzny.

Ze sztandarami okrytymi chwałą stajemy dziś w obliczu największej tragedii naszego Narodu. Oczy wszystkich Polaków rozrzuconych po świecie, a przede wszystkim umęczonego Kraju, patrzą na nas z uczuciem nadziei. Wiedząc oni, że nasz ciężki marsz żołnierski kontynuować będziemy zgodnie z naszą przysięgą i z rozkazami Pana Prezydenta, prawowitego przedstawiciela Majestatu Rzeczypospolitej Polskiej oraz postanowieniami legalnego Rządu.

Pamiętać musimy, że w wyniku tej wojny zatriumfować ma uczciwość i sprawiedliwość. Świat nie może być bez Polski wielkiej, silnej i niepodległej. Zgodnie z honorem do Polski takiej wrócimy, jako żołnierze z bronią w ręku.

A jeżeli obcy ludzie bojaźliwie pytają Was będą o co walczyć — odpowiadajcie, że żołnierz polski bije się dziś o to samo, za co poszedł w bój 5 lat temu: „aby w naszym Kraju i w świecie nigdy siła nie mogła rządzić nad prawem”.



nad SENIO

chodzą

białe duchy



Schron na wysuniętej pozycji



Patrol polski mija szybko odcinek obserwowany przez nieprzyjaciela

W Apeninach trwa zima na dobre. Kiedy pędzi się jeepem po gładkiej jak stół, błyszczącej polewą asfaltu szosie nr 9, góry rosnące w zadymionym dale horyzoncie objawiają się nagle jakimś malarskim, urzekającym urokiem białej, cichej, zamysłonej zimy. Śniegi losforyzują z daleka mocnym odbiaskiem słońca. Niebo przechyla się nad górami i w miejscu, gdzie dotyka szczytów, jaśnieje pasmem chłodnego, ostrego lazuru.

Bez wiednie nasuwają się myśli o pochylniach słonecznych zboczy, zaciętych błękitnie dolinach, jakichś szalonych zjazdach w rozmiętą, rozszerebrzoną przestrzeń, o długim, wysokim, kamertonowym tonie, rozcinanego pędem powietrza i zuchwałej, zawadiackiej chryśtanii w białej fontannie miękkiego, puszystego śniegu...

Ale kiedy z pierwszej karuzeli śliskich serpentyn zjeżdża się jeepem, łopoczącym na wietrze brezentowym dachem, uderza nagle w góry mocny, roznoszony echem huk dział i z miejsca rozprasza, odrzuca poprzednie refleksje i obrazy. Góry, kiedy już weszło się w ich obręb, nie stwarzają złudzeń. Nie witają panoramą białej, cichej zimy, w którą można prysnąć dłońmi, słonecznym zjazdem, zachłysnąć się jej mroźnym powietrzem i rozciąć ją dwiema cięciwami narciarskich ślady.

Tutaj góry są białym amfiteatrem, na którym gra się wojnę. Tutaj, na tych szczytach stanął front. Tu bez przerwy przelewa się huk dział, nocę wyschrzają reflektory, tu umierają ludzie.

Tu, nad rzeką Senio, która rozgranicza „ziemię niczyją” zapadły w śnieg bataliony Kresowej. Żołnierze w białych, ochronnych kombinezach wyglądają w nocy jak duchy. Jak białe duchy przechodzą nocami „ziemię niczyją” patrole „Zubrów”. W dzień jest twarda rzeczywistość ciężkiego górskiego odcinka, nekający ogień nieprzyjacielskiej artylerii, przejmujące zimno, mrozy, lub śnieżne zamiecie. Jest przeważnie tylko raz dziennie, pod wieczór ciepła strawa, dowieziona na linię drogami, po których w ciągu dnia chodzi śmierć i huk pekających pocisków niemieckiej artylerii.

A prasa i komunikaty radiowe mówią od tygodnia to samo: „We Włoszech spokój”. Czasami wspomni się o patrolach. Ale we wszystkich tych oficjalnych komunikatach wojnę oddano na tym terenie bezapelacyjnie w ręce artylerii: „Na froncie ożywiony ogień artylerii”... „Obustronna wymiana ognia artyleryjskiego”... „Artyactivity”...

Zasadniczy ciężar wojny spadł teraz na artylerię. Robi ona w tych górach wojnę najgłośniejszą i nieprzerwaną, wojnę nekającą, wojnę nerwów. Nawały ogniowe trafiają się niezmiennie rzadko. Jest natomiast ciągły, uparty, systematyczny, precyzyjny ogień nekający, przerzucany na niemieckie pozycje obronne po tamtej stronie Senio.

Działania artylerii ciężkiej, połówki Kresowej, a jeszcze bliżej moździerze nie dają Niemcom ani chwili spokoju, wysyłając poza Senio setki gwizdających pocisków bez względu na porę dnia, czy nocy, bez względu na panującą w danej chwili pogodę. Kiedy patrol białych duchów wyszpera jakieś zgrupowanie broni nieprzyjaciela, jakieś natarczywe, zbyt agresywne moździerze, jakieś szczekające za głośno i za blisko Spandau'y — wtedy idzie krótka nawała. Góry wibrują hukiem, za rzeką ziemię wstrząsa seria głuchych wybuchów. To pomaga zawsze. Potem na długo jest już spokój...

Kiedy siedzi się przy płonącym na kominku ogniu w nawpół zburzonej „casa



↓ Przed odmarszem patrolu

tuż przed „ziemią niczyją” słucha się opowiadania jednego z żołnierzy, który stosunkowo niedawno „dał nura” — jak sam to określa — na tej stronie frontu na naszą, opowiadając o Warszawie i ludziach Polski Podziemnej — zapomina się na chwilę zupełnie o tym, że tu, przez te wzgórza biegnie linia, którą na mapach zakreślono jakimś tam kolorem i na której napisano krótko — front. I tylko chwilami, gdy ucichnie głos opowiadającego, a w półmroku rozżarzy się papieros, można słyszeć wyraźnie huk dział i przegwizdujące gdzieś górą pociski.

A gdy wyjdzie się przed dom, góry wyrastają nagle z nocy jakimś surowym, pałętynym pięknem. Noc jest jasna od śniegu i reflektorów, które zapalają białe szczyty seledynowym, księżycowym blaskiem. Śnieg trzeszczy pod krokami. W dół, po zboczu schodzi rząd białych duchów. Idą na patrol — za Senio.

W budynku dzwoni telefon. Ktoś mówi parę krótkich, urywanych zdań. Po kilku minutach odzywa się nasza artyleria. Bije mocno, często, głośno. Sygnalizuje odchodzącemu patrolowi, że rozciągnęła nad tym odcinkiem swoją ogniową przewagę i rozbudza ośnieżone góry długim, przecinającymi się gdzieś daleko, gdzieś poza „ziemią niczyją”, poza Senio i niemieckie pozycje grzmotami wojennej burzy.

JANUSZ WEDOW



Poprawka celownika przed strzałem

↑ Karabin maszynowy na pozycji

↓ Saperzy oczyszczają drogę dojazdową do pierwszych linii



ŻANDARM DYKTATOR DROG

Korespondencja

własna

„PARADY”

Jeszcze na tyłach i to bardzo głębokich tyłach, które wojnę przeżywają w szpaltach gazet, które widzą w niej jedynie frapujący temat i tło dla dyskusyj politycznych, ale które nie mówią nigdy inaczej, jak — „zdobychmy Cassino”, lub „wzięliśmy Anconę”, czy też — „przepędzamy Niemców z Apeninów”. — Na takich tyłach pogląd na żandarmerię pozostaje niezmienny. Według niego żandarmeria jest zespołem ludzi dobranych, pod specjalnym kątem widzenia, — ludzi, których zasadniczym zadaniem jest roblenie innym ludziom na złość, a jedyną konkretną pracą jest „czepianie” się przepusku, umundurowania, szybkiej jazdy, rzadkich momentów dobrego humoru, a już największą przyjemnością — zamykanie do paki...

Gdyby jednak ktoś z tych tyłów mógł widzieć białą czapkę żandarma, który w ciemne noce prowadził setki maszyn po wąziutkich, ostrzeliwanych drogach cassiniego piekła, który regulował pod ogniem nieprzyjacielskiej artylerii ruchem tysiąca wozów, karierów, czołgów, ciągników, motocykli, (kiedy wszystko musiało być dostarczone na czas, na oznaczoną godzinę, na wyznaczone miejsce, a przerwy w ruchu równały się katastrofie) zmieniłby zdanie i nabrał do żandarmerii dużo respektu i podziwu.



Polscy żandarmi dyktatorzy wojennych dróg



Na punkcie przejściowym

regulowały jego natężenie, czas postoje oraz usuwały nieuniknione w takich warunkach „korki”.

Na zajętych w niedawnej walce drogach, na drogach, które przed chwilą stały dopiero rozminowane i oczyszczone przez saperów, wyrastała momentem postać polskiego żandarma. Kierowali ich na właściwą, najkrótszą drogę, określili miejsce postoju oddziału, dla którego wiozą zaopatrzenie, ostrzeżenie przed niebezpiecznymi odcinkami dalszej drogi, zatrzymali na czas, jeśli przez drogę przebiegała się nawała niemieckiej artylerii.

Wzdłuż wszystkich dróg przyfrontowych przelatują w dzień i w nocy na motocyklach patrole drogowe żandarmerii. Czuwają nad bezpieczeństwem szlaków komunikacyjnych i transportowych. Prowadzimy wojnę ruchową. Posuwamy się stale do przodu. Dyscyplina ruchu jest jednym z podstawowych elementów tej walki. Nad nią właśnie czuwają żandarmi.

I tutaj rozumie się, ocenia i ma wartość ich odpowiedzialnej, niewdzięcznej, prawie niezauważalnej pracy. Każdy ruch ręki w białym rękawie, każda wskazówka, instrukcja czy rozkaz, są wykonywane ściśle i niezwłocznie. Nikt się nie obraża, nikt nie ma pretensji, jeśli żandarm zwróci mu uwagę. Teoria o „czepianiu się” jest tutaj niepopularna. Może i dlatego, że przepustek tu się nie wydaje, a umundurowanie ujednoliciła akcja na froncie...

Ale nie znaczy to — panowie z dalekich, błędnych już we wspomnieniach, tyłów — że żandarmeria jest tutaj zajęta i zaabsorbowana jedynie regulacją ruchu...

Są wypadki, wprawdzie nie częste, że potrafią też i zamknąć.

I jeszcze jak!

J. W.

↓ Na moście Bailey'a



POLSKI SZPITAL WOJENNY produkuje PENICILINĘ



jedynym na terenie Środkowego Wschodu oraz Włoch.

Pokazują mi butlę, w której jest coś, co w niczym nie przypomina pleśni zdjętej z chleba, tej pleśni przez laika spodziewanej. Kolor zawartości jest glistowaty; mocno nie apetyczny. A jednak tak właśnie wygląda ta pleśń, którą spotyka się również na chlebie, nie tylko na chlebie — pleśń już dzisiaj sławna: penicillium notatum. Przeszczepia się ją na wyjątkową pożywkę cukrową i w tym towarzystwie zamyka w butelkach i zasada do więzienia. Termostat — tak ładnie nazywa się tu więzienie — utrzymuje stałą temperaturę 21 stopni, czas pobytu 8—14 dni. W termostacie jest nudno i ciepło. Hodowana kombinacja żółknie więc i pot kroplisty występuje jej na „czoło” — dojrzewa!

Tak dojrzewa — jest już peniciliną surową: penicillinum crudum.

Słuchając wyjaśnień, oglądam rzędy butelek (po dzinie), termostat, i szperając chwytam za probówkę z żółtym proszkiem. Chwyt był dobry — widzę po minie gospodarza laboratorium.

— To penicilina czysta, krystaliczna — mówi. — Służy do zastrzyków, o których na pewno najwięcej pan słyszał i czytał. Podstawą jej otrzymania jest właśnie

Gdyby mógł jeszcze widzieć tego żandarma, jak tkwił w ulewnych deszczach, błocie, zimnie, śniegu i mgłach na dziesiątkach mostów Bailey'a, skrzyżowaniach dróg, punktach przejścia, kierując jednokierunkowym przelotem przez mosty, objazdy, brody, karkołomne serpentyny i wąskie zakręty, może zrozumiałby wtedy, jak twardą i wyczerpującą służbą jest regulacja ruchu do i od — frontowego, wykonywana właśnie przez szwadrony żandarmerii.

Zadanie to nabrało specjalnego znaczenia zwłaszcza na obecnym odcinku Korpusu w Apeninach.

Nieliczne — wąskie, wysokogórskie drogi miejscami nie nadawały się zupełnie do ruchu dwukierunkowego. Objazdów nie było. Ale trzeba było przecie przepuścić te długie pociągi samochodowych kolumn, idące do frontu i wracające w kierunku przeciwnym. Jedna kolumna musiała spłynąć z gór, z płataniny ostrych serpentyn, by druga, czekająca na dole, mogła ruszyć naprzód. Poszczególne posterunki regulacji ruchu, powiązane ze sobą wzdłuż trasy telefonicznym kablem, czuwały nad sprawnością tego ruchu,

Ciągle w nas żyje Trylogia, odzywając się echem w chwilach niespodziewanych, w sprawach najmniej z nią związanych. Do „Ogniem i Mieczem” i „Połopu” sięgnąłem też wspomnieniem, całkiem odruchowo, kiedy wypadło mi spotkać się z peniciliną. Związek myślowy jest bardzo prosty: chleb i pleśń...

Na wszystkie rozwalone łby i rany przykładano dawniej chleb wilgotny (pleśń...) z pajęczyną. Rzędzian tak leczył Bohuna, dzięki tej dziwnej — tak później wyśmiewanej kombinacji — wylizał się Kmicic, poznaczył szablą Wołodyjowski, tym też opatrzył Kmicica stary Kiemlicz, zagniatając zwilżonego chleba z zebraną z kątów chaty pajęczyną. Dobra, bardzo dobra była ta pierwotna „penicilina” — zasługuje na szacunek nawet i teraz, kiedy prezentują mi jej cudowną pra-pra-wnuczkę, która w ciągu minionego roku zrobiła wspaniałą karierę. Spotkanie nasze nie odbywa się na łóżku szpitalnym, nie ona do mnie przychodzi, lecz ja do niej przychodzę, z wywiadem ze strony naukowej, z chęcią...

Można nazwać kuchnią to laboratorium x-tego Polskiego Szpitala Wojennego, który dzisiaj jest jedynym ośrodkiem wojskowym, produkującym penicilinę, —

penicilina surowa, produkowana przez nas, „Fabryka” nasza wprawdzie nie jest taka, ale własna i wystarczająca na duże potrzeby szpitala. Penicilinę czystą, ów proszek żółty, na który zwrócił pan uwagę, otrzymujemy gotowy od Anglików.

Obok butelek z żółtawą, galaretowatą masą — pokrytą pleśnią, z tą peniciliną surową, obok próbek z cudownym proszkiem są jeszcze buteleczki, wypełnione płynem o barwie ciemniejszego miodu. Jedną, najmniejszą buteleczkę „miodu” zabiera właśnie przybyła z Meadi pod Kairem lekarka. Odpowiedź na moje pytanie odsłania jeszcze bardziej tajemnice zwiedzanej kuchni bakteriologicznej.

— Są to kropelki owego „potu” — wyjaśnia inżynier-chemik — których używa się do wypadków, wymagających najwyższego stężenia. Warstwę dolną pożywki, po zlanu, przeznaczają się na okłady jako tak zwaną peniciliną okładową. Z 40 litrów surowej peniciliny, a tyle właśnie wynosi nasza produkcja, otrzymać można jeden galon krystalicznej.

Domagam się jeszcze historii tej polskiej produkcji peniciliny. Kiedy, gdzie i jak...

W początku roku 1944 w x-tym Polskim Szpitalu Wojennym, w Palestynie, rozpoczęte zostały prace doświadczalne z dwoma szczepami (pleśń — penicilium notatum), sprowadzonymi od Floreya. Przerwane wyjazdem szpitala doświadczenia podjął inny szpital polski w Egipcie, doprowadzając w maju 1944 roku do uzyskania pierwszej porcji własnej peniciliny. Złe początkowo warunki zmieniały się powoli na lepsze, chłodzone, czy ogrzewane laboratorium o wahającej się temperaturze, zastąpił termostaat, w którym dać lepiej dojrzewać mogła surowa penicilina. Zwiększając jej produkcję szpital opracował też własne metody oczyszczania i zateżniania peniciliny, oparte na krioskopii oraz dializie.

Wyniki, osiągnięte w leczeniu dzięki zastrzykom peniciliny, są powszechnie znane — wspaniałe. Środek ten jest nie bakteriobójczy, a bakteriostatyczny; nie zabija bakterii, nie pozwala im rozwijać się, nie niszczy też tkanki. Penicilina we wszystkich swych postaciach jest całkowicie obojętna, nieszkodliwa dla organizmu ludzkiego. Penicilina surowa, produkowana przez polski szpital, daje także doskonałe wyniki, a praktyka codzienna bardziej rozszerza jej zastosowanie. Wypadki ropne, zgorzeli gazowej, weneryczne, ginekologiczne, choroby uszu i gardła, oczu...

Mnożą się wypadki szybkiego wyleczenia peniciliną surową — tymi kroplami koloru miodu, czy okładami — i „fabryka” szpitalna zyskuje coraz mocniejszy grunt w opinii nie tylko chorych. Z mej godzinnej wizyty — takie dwa przykłady.

Meady bierze krople penicilinowe dla ciężkich wypadków anginy. Kilkakrotne popędzowanie i z anginy nie ma śladu.

Wchodzi żołnierz — wkraplają mu krople za powieki. To już resztki mijającej infekcji organizmu; żołnierz zaniewidział. Odzyskał wzrok po wkraplaniu mu do oczu peniciliny przez trzy dni...

Szpital jest wielki — laboratorium małe, a ludzi w nim pracujących nad peniciliną także nie wielu. Tylko dwóch: lekarz oraz inżynier-chemik. Ich wiedzą, pomysłowością, energią i zapobiegliwością, polski szpital wojenny, na piaskach Egiptu rzucony, bierze udział w tej olbrzymiej przemianie, jaką odkrycie peniciliny wywołało w lecnictwie. I jaką jeszcze wywoła!

Wydobycie peniciliny drogą syntezy czeka na właściwe rozwiązanie. Zapewne i pajęczyna, z Zagłobowej medycyny, doczeka się jeszcze uznania. Wiadomo, że ma pewne właściwości tamowania upływu krwi...

Na razie penicilina bije wszelkie rekordy, ugruntowane faktami. Mówią mi o tym nad wszystko wymowniej — jasne, zdrowe oczy żołnierza, który znowu widzi...

TADEUSZ PNIEWSKI



Gotowy preparat

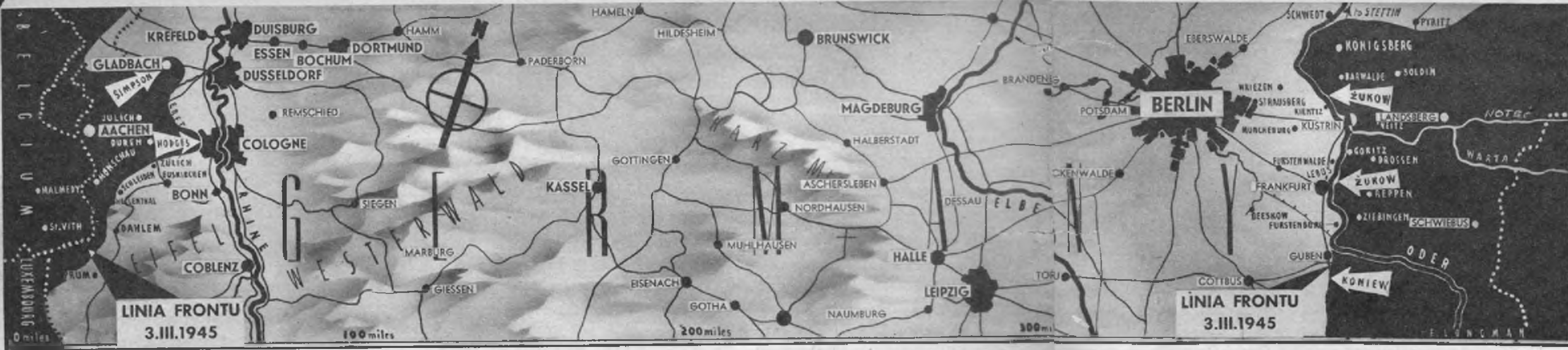


Werandowanie

„Balei” polskich siostr



III RZESZA w przededniu klęski



Dwa główne fronty Niemiec

„Herrnvolk” na drodze ku klęsce

„Czołg-torpedowiec” armii amerykańskiej z połączonymi działami panc.



Niemiecki czołg zniszczony pociskiem artyleryjskim

Francuskie oddziały na odcinku frontu Colmar



Oryginalny zaprzęg jednej z kuchni wojsk brytyjskich



Zapory przeciwczołgowe — na odcinku w okolicy Habscheld (Niemcy)

Spitfire'y na przyfrontowym lotnisku



Oddziały brytyjskie atakują pozycje wroga na odcinku pod Echt



NA POKŁADZIE LOTNISKOWCA

Lotniskowce odgrywają coraz większą rolę w operacjach morskich. Zwiększył się również znacznie zasięg ich działania. Biorą udział w akcjach inwazyjnych, nie- rzadko występują jako samodzielne jed- nostki bojowe — oddają wielkie usługi jako okręty zwiadowcze.

Wyspy Pacyfiku stanowią idealny, kla- syczny teren dla działalności lotniskow- ców. W operacjach na Dalekim Wscho- dzie lotniskowiec rozwinąć może najpeł- niej swoje bojowe wartości.

Nówoczesne brytyjskie lotniskowce roz- wijają znaczną szybkość i posiadają dale- ki promień akcji. Jeden z nich przebył niedawno 12,000 mil morskich w 28 dniach. Uzbrojenie tych okrętów w sto- sunku do ich tonażu jest słabsze w po- równaniu do innych jednostek wojennych. Lotniskowiec jest również znacznie bar- dziej narażony w czasie akcji od innych okrętów, a jego płaski, olbrzymi pokład, będący lotniskiem, stanowi idealny wprost cel dla bomb nieprzyjacielskiego lotnic- twa. Poważnym niebezpieczeństwem jest również obecność wielu ton paliwa po- trzebnego dla samolotów.

Właściwą obroną lotniskowca są sa- moloty, dla których jest pływającym portem.

Lotniskowce wiozą myśliwce i bom- bowce. Są to specjalne typy maszyn do- stosowane do operowania z pokładu o- krętu. Każdy wie jak skomplikowanych aparatów, wyszkolonego personelu, liczy- nych przyrządów i technicznych urządzeń potrzebuje każde ziemne lądowisko. Prze- niesienie tego skomplikowanego zespołu na okręt, gdzie decydującym czynnikiem jest ograniczona przestrzeń — wymaga zastosowania wielu dodatkowych apa- ratów.

Samolot ląduje z pewną szybkością potrzebuje również pewnej minimalnej przestrzeni do startu. Okręt jest w ru- chu — przy wzburzonym morzu kołysze się — wszystko to stwarza dodatkowe trudności, które obsługa lotniskowca musi pokonać. Na każdym lotniskowcu pracują dwie załogi. Marynarska i lotnicza. Za- łoga pokładowa przechodzi specjalne szkolenie. Szczęśliwe wylądowanie zależy w pierwszym rzędzie od wyszkolenia za- łogi pokładowej, która dosłownie „od- biera” samolot z powietrza. Jeżeli zwa- żymy, że np. jeden z najlepszych myśliw- ców morskich „Corsair” (Korsarz) jest tak zbudowany, że pilot przechodząc do lądowania nie widzi bezpośrednio po- kładu i wyłącza maszynę na sygnał o-



Członek załogi pokładowej napina drut hamulcowy



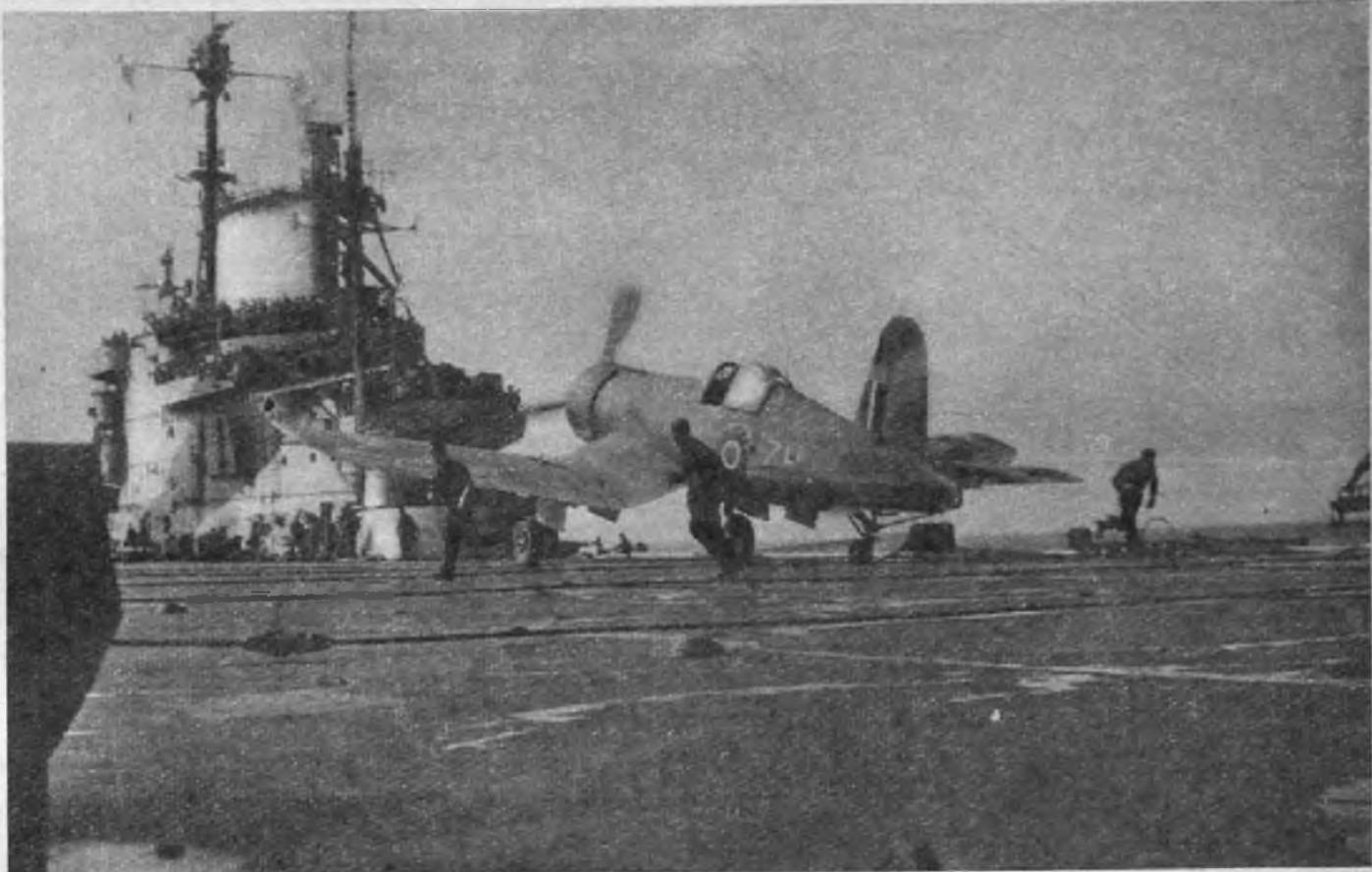
Nadawanie sygnału do lądowania

trzymanym z okrętu — możemy w pełni pojąć odpowiedzialność ciążącą na obsłudze pokładowej. Zadanie jest proste: lądujący samolot musi zostać uchwycony na przestrzeni 30 stóp (ok. 10 metrów). W tym celu na pokładzie w chwili lądowania zostają rozciągnięte specjalne bariery druciane o pewnej elastyczności, na których samolot się zatrzymuje. Każdy lądujący samolot ma swoją obsługę pokładową, która z wyznaczonych miejsc przy pomocy drutów hamulcowych osadza go na miejscu, a następnie holuje do windy. Elektryczną windą samolot opuszczony zostaje do podpokładowego hangaru. Aby obraz takiej operacji był pełny należy sobie uprzytomnić, że morski samolot myśliwski ląduje z szybkością nie mniejszą jak 180 km na godzinę. Lotniskowiec płynie pod odpowiednim kątem do wiatru, a pilot naprowadzany jest do lądowania przez oficera pokładowego, który podaje mu wskazówki dotyczące kierunku i szybkości. Start i lądowanie (zwłaszcza to ostatnie) z lotniskowca wymaga ogromnej precyzji, a tym samym długiego szkolenia. Czas i przestrzeń tych operacji są tak ograniczone, że z reguły nie ma już możliwości na poprawienie najmniejszego błęd.

Załoga pokładowa jest rozmieszczona w specjalnych lukach tak, że w razie wypadku każdy uskokić może w bezpieczne miejsce. Pilot do chwili oderwania się od pokładu, względnie od chwili gdy schodzi po wykonaniu zadania, do lądowania — jest całkowicie podporządkowany rozkazom oficera pokładowego. Wsiada do maszyny w hangarze umieszczonym pod pokładem — również po wylądowaniu wysiada z samolotu dopiero pod pokładem. Jeżeli pilot nalać do lądowania błędnie, względnie gdy oficer pokładowy wyda taki rozkaz — maszyna nie może lądować i pilot podrywa ją ponownie do lotu. Dopiero gdy nadleci najzupełniej prawidłowo, oficer pokładowy naprowadza ją na lądowisko.

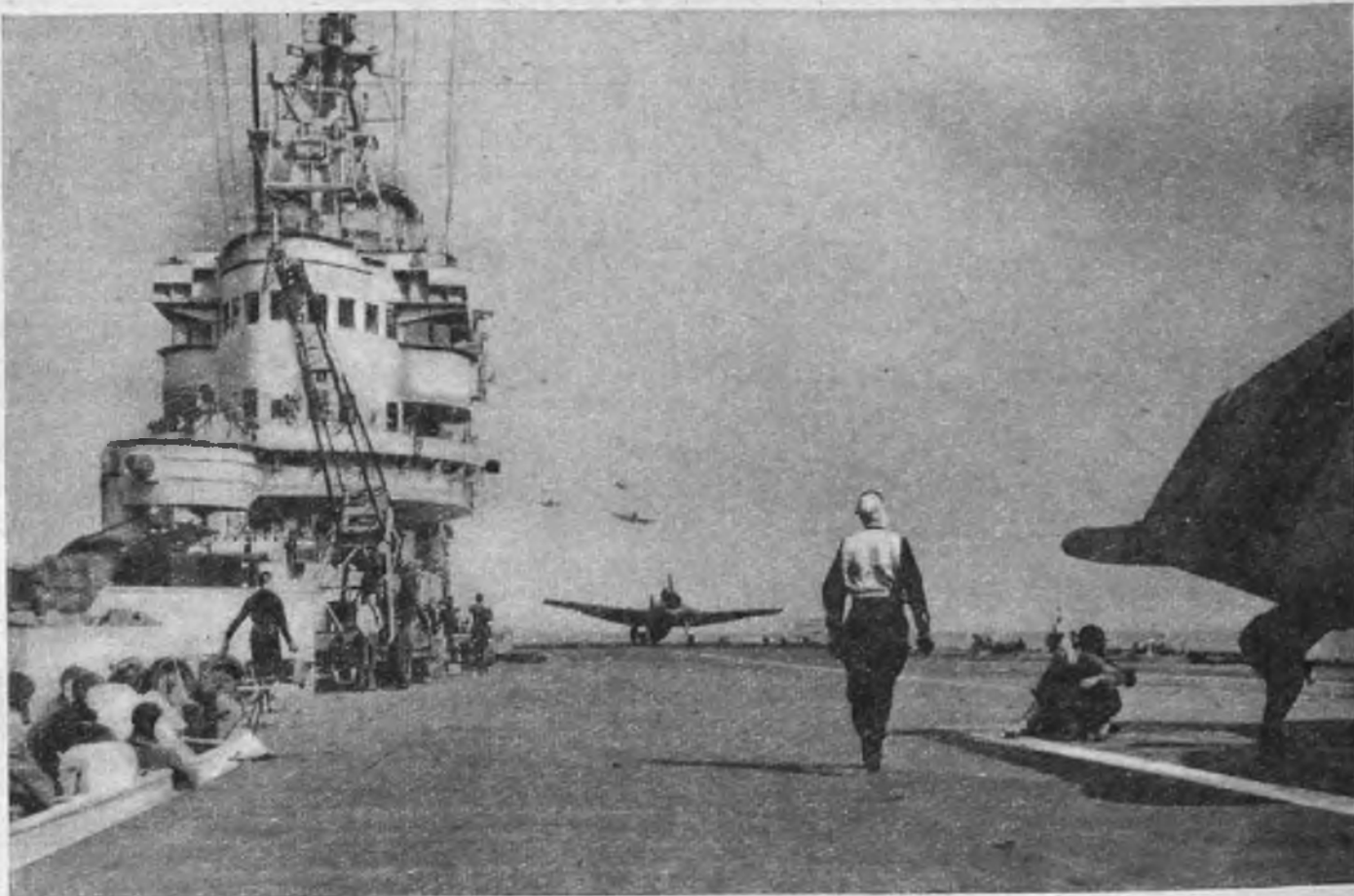
Pilotaż morski jest jednym z najtrudniejszych i wymaga od lotnika specjalnych kwalifikacji. Znany lotniczy i morski korespondent wojenny Hinami Darbey opisując w jednym ze swych reportaży życie na brytyjskim lotniskowcu — twierdzi, że górną granicą wieku pilotów morskich jest lat 24. Kilkadziesiąt stóp lądowiska na macierzystym okręcie to wszystko, czym dysponuje pilot morski. Poza tym ma pod sobą, albo ocean, albo terytorium okupowane przez wroga. Pilot morski musi zatem kajażyć w sobie wszystkie cechy dobrego pilota myśliwskiego z cechami marynarza dobrze obznajomionego z morzem.

Typy marynarzy lotniskowca

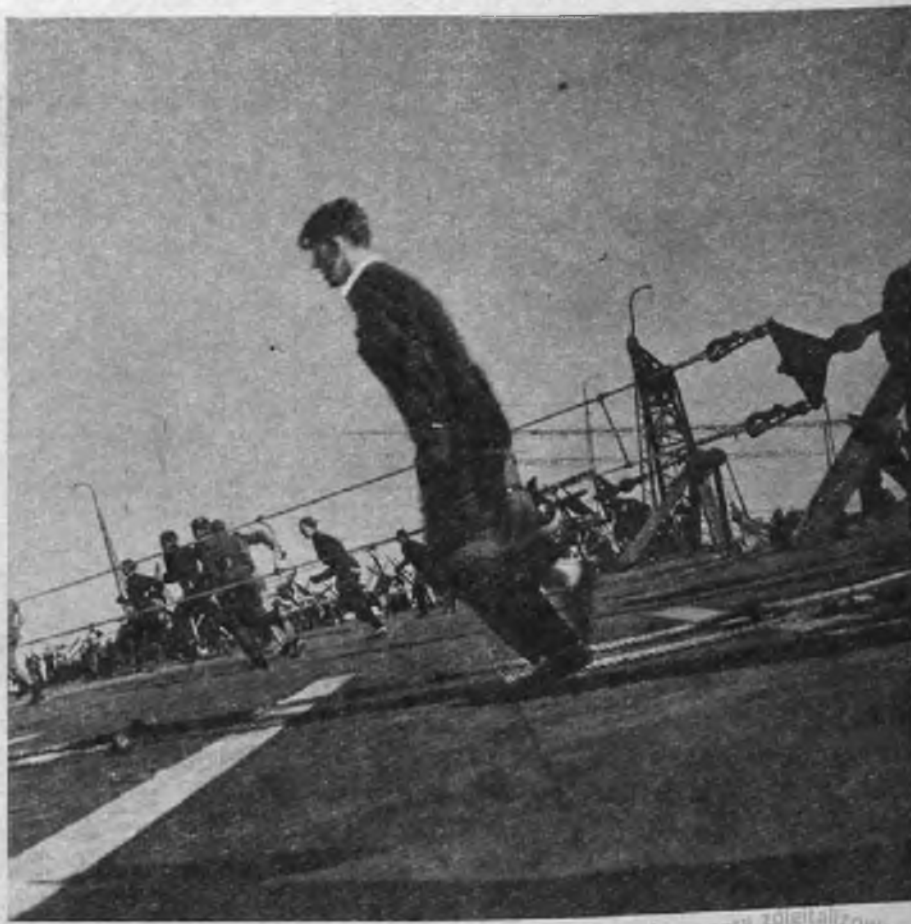


Myśliwiec „Korsarz” „składa” swoje skrzydła ↑

↓ Wylądował bombowiec — oficer pokładowy prowadzi go ku windzie



Bariery drutów hamulcowych regulowane są hydraulicznie



PRZED PROMOCJĄ



W czasie wykładu

↓ Przerwa w czasie ćwiczeń



W niedzielę podchorążowie maszerują do kościoła



Burmistrz miasta Materii nosi się podobno z zamiarem wprowadzenia godziny policyjnej: od ósmej rano do czwartej po południu. Ludziom o słabych nerwach, dzieciom i starcom nie wolno będzie w tym czasie opuszczać mieszkań. Uzbrojone patrole karabinierów będą pilnowały ścisłego wykonania rozkazu; oporni płacić będą grzywnę, recydywiści pójdą poza rejon zagrożenia — do paki. Prewencyjny ten środek ma na celu ochronę mieszkańców... przed harcami motocyklistów — uczniów Szkoły Podchorążych Służby Zaopatrywania i Transportu.

Tak twierdzą złośliwi. Rzeczywistość jest mniej straszna, niż ją neurastenicy malują. Uczniowie podchorążowie jeżdżą już stosunkowo dobrze i wypadków nie powodują. Odbijają nawet dłuższe raidy i wszystko jest benissimo. Wprawdzie któryś wrócił pewnego ranka z jazdy na jednym kole, ale to nie ma znaczenia; inny na bagażniku przywiózł z drogi signorinę. Dobrze mu tak, niech wie, że motoryzacja — to rzecz poważna i niebezpieczna.

Matera — „wcale nie potłe miasto” — poważna i smętna, pełna zabytków i sama jak zabytek, przyjęła w swe stare mury czcigodną instytucję wojskową. W niej 2 Korpus urządził swoje wędrowne L'Ecole Militaire. Centrum Wyszkolenia. Wybór miejsca trafny: trudno w rejonie Bazy o bardziej leciwe i szanowne miasteczko. Matera, to przecież muzeum archeologiczne i zbiór średniowiecznych pamiątek. Trochę trudu, a można w niej znaleźć rzeczy, które ten trud stokroć opłaca. W pieczarach i grotach, których dużo wokół miasta, pełno jest śladów czasów zamierzchłych i wcale nowych śladów rzeczy niezabytkowych.

Nauka w Szkołach Podchorążych, rozsianych po mieście, dobiega końca. Piechociarze już dawno po promocji, no, bo tym się strasznie śpieszyło. Przyszli białe sznurki, paradowali po ulicach i — pojechali do oddziałów. Zostawili złamane serduszka i tęskne wspomnienia. Trzy dni temu ukończyła łączność. Ci byli skromni i cisi, milejący jak aparat radiowy, gdy nieodzowne jest połączenie. Co innego artyleria: ci strzelają strasznie wysoko. Czy celnie, nie udało się ustalić. Artylerzyści znajdują się już także u wylotu, za kilka dni promocja i — „A rivederci!”. Jedynie szkolenie podchorążych w Zaop. i Transp. potrwa nieco dłużej. Normalnie, ktoś musi być ostatni, chociażby po to, aby uczestniczyć przy promocji wcześniejszego.

Elewi Zaop. i Transp. po dwóch okresach: unitarnym i zaopatrywania, borykają się z trzecim — motorowym. Kandydat na podchorążego otrzymał solidny ładunek wiedzy wojskowej. Tłoczono weń ile wlażło, metodycznie i chaotycznie, byle dużo i pośpiesznie. Postępowano z nim jak z gęsią wielkanocną: szpikowano, oskubano, nadziewano i przypieczono na różowo. W tym wyliczeniu brak jednej czynności, nie ma jednak sensu mówić o wiwisekcji, gdyż chirurgia i pedagogia często idą w kupie. Słowem — przeniechanie. Kompletna przeróbka surowca, nadesłanego z oddziałów.

Odkryła się Ameryka, rozległa i barwna. Ci z piechoty dowiedzieli się, jak broni się kompania zaopatrywania przed czołgami nieprzyjacielskimi... jak pluton transportowy może urządzić zasadzkę... na batalion zmotoryzowanej piechoty itd. Ci ze służb — że lufa ma dwa końce, że do natarcia idzie się w tyralierze, że PIAT — to taka broń, którą ładuje się od przodu i wiele innych podobnych mądrości. Wszyscy nauczyli się wypełniania Message Form'u, zgodnie z „literą i duchem” przepisów, znają na pamięć w przód, wstecz i na wrywki bieg zaopatrywania, od dominium i kolonii począwszy, aż do własnego spożycia, znają



Na zajęcie Warszawy przez Rosjan

Generale, coś przezwiał dla innych się Borem
A dla nas — o Lwim Sercu pozostał legendą,
Uwięziony, gdy dzisiaj w obozie wieczorem
Usłyszysz o Warszawie, wspominać gdy będą,
Że ostatni z niej Niemiec ucieka ścigany
I że z gruzów pod śniegiem, jak z mogiły bratniej,
Oknem jakiejś piwnicy lub chyłkiem z pod ściany
Wyziara jeszcze Polak gdzieś — także ostatni —
W ten wieczór, twej odwadze skradziony okrutnej
I wydarty wolności, co zaszła żałobą,
Nie bądź, wodzu pobitych, samotny i smutny:
Warszawa do apelu znów staje przed tobą.

Twój żołnierz suchym okiem dziś patrzy na czołgi,
Gdy dudnią w naszym mieście, za pułkiem pułk wali,
Kozacy i piechota z nad Donu, z nad Wołgi,
Ze stepów znowu mrowiem nadciąga Moskali —
I jeśli drgnie mu ostra, kamienna żrenica,
To wtędy, gdy przez miasto, przez grób naszej matki,
Wciśnięty w obcym tłumie się błady przemycą
Jeniec z tajgi, strzép mowy i strzép polskiej czapki.

Twój żołnierz jest przy tobie i widzi w ten wieczór
Ciemne stulecia innych, minionych wieczorów,
Jakby w kurzawie czasów na nowo dziś przeczuł
Szturm na Pragę
A dla nas widmo rzezi, po której w stolicy
Na prostą trumnę sosny zabrakło i deski
I ludzkiej łzy dla żalu w kamiennej żrenicy.

Twój żołnierz wciąż pamięta i jak ma zapomnieć

Twój żołnierz stąd, od sierpnia i września, co nocy
Widzi ten brzeg wiślany, co nazbyt daleko
Leżał wtędy, by podać wam broń do pomocy,
Jak brzeg innego świata, choć tylko za rzeką:
Tam czekano, jak w loży, aż wyjdą z podziemi
Potomkowie Okrzei i spalą swe kości,
By Polak zdobył wolność nie dłońmi swojemi
Lecz by padł, bo Kreml takiej zakazał wolności.

Generale, coś przezwiał dla innych się Borem
A dla nas — o Lwim Sercu pozostał legendą,
Gdziekolwiek kto z nas w świecie dziś błądzi wieczorem
Do twych żołnierzy wszyscy z powrotem przybędą,
Do ścian lejących gruzem, do ruin, do miasta,
By wśród rozbitych rynków, kościołów i łuków,
Śród grobów, z których łuna nad światem wyrasta
Szadł nie regiment ruski, nie marszałek Żukow,
Lecz aby tam powstała, wierna do ostatka,
I, jak duch niewidzialny, szła pokoleniami
Miłość nasza raniona, wieczna nasza matka,
A imię jej niech będzie wciąż pomiędzy nami.

17 stycznia 1945 r.



Pierwszy chiński konwój na granicy Chin



Chińskie czołgi patrolują wśród drogi burmańskiej



Wzniesiony przez Chińczyków pomnik Amerykaninowi, który poległ w obronie Chin



Ludność pozdrawia pierwszy konwój, który przebył przestrzeń 1044 mil (Ledo-Kunming) w 24 dniach



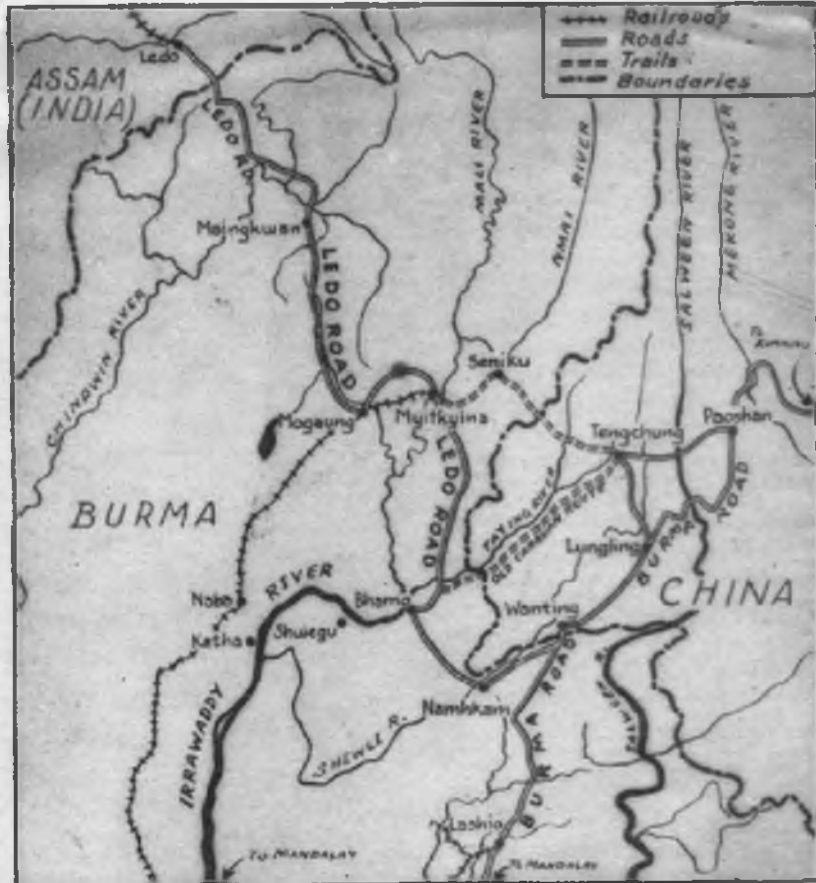
Fragm. drogi burmańskiej



Konwój wlezie sprzęt i amunicję. Ładowanie 105 mm haubicy amerykańskiej



Jeden z pięknych mostów drogi burmańskiej — na rzece Salween



Płynie BROŃ drogą burmańską

Str. 1 — Senna w Apenninach, fot. Br.
Min. of Inform.
Str. 2: fot. Brt. Min. of Inform.
Str. 3: fot. int. W. Ostrowski
Str. 4 i 5: fot. Chrusciel, Hrynkiwicz
Str. 5 i 6: fot. F. Maliniak
Str. 8 i 9: fot. Brt. Min. of Inform.
U. S. Office of War Inform.
Str. 10 i 11: Brt. Min. of Inform.
Str. 12: fot. Jan Klewicz
Str. 14: fot. U. S. Office of War Inform.
Str. 16 — Na pozycji artyleryjskiej
fot. Hrynkiwicz

Układ graficzny:
JERZY MŁODNICKI



Przed progiem dalekiego domu

Pełnym wyrazu jest to zdjęcie przedstawiające dzieci polskie w Nowej Zelandii, wpatrzone w spokojny, wiejski dom. Tysiące mil oddalone od swoich domów dzieci polskie chętnie odwiedzają farmerów, aby przypatrzeć się z bliska gospodarstwu i spokojnemu życiu. Stare drzewa rosną przed domem, na podwórzu pełno drobiu. Dzieci przybiegły z obozu, aby przynajmniej przez płot popatrzeć na spokojny, wiejski dom.

W polskim obozie dzieci uczą się, piszą listy do ojców walczących na frontach i czekają na nowiny. Gościenna jest Nowa Zelandia, ludzie dobrzy, kraj piękny — ale do Polski daleko...

W przedszkolu ↓



Polska rodzina przy posiłku w domku jedno-rodzinnym w obozie w Nowej Zelandii



W obozowym szpitalu ↓



Jeszcze na okręcie w drodze ku Nowej Zelandii



